

Wobec przejęcia „Wspólnoty Interesów”

W lipcu r. b. powstała nowa spółka o kapitale wyłącznie państwowym. Nosi ona nazwę „Zjednoczenie Górniczo - Hutnicze, Sp. z o. o. w Warszawie”. Nie wiele o niej na razie wiemy. Niezadługo Spółka ta i jej szef, generał Maciszewski, będą jednak znani dokładnie w całej Polsce. Bo „Zjednoczenie G. - H.” ma odegrać wielką rolę gospodarczą głównie w przemyśle węglowym i żelaznym Polskę.

Dnia 25 lipca b. r. „Zjednoczenie” przejęło z rąk właścicieli Niemców pakiet akcji „Wspólnoty Interesów” na Śląsku za cenę 37 mil. zł, płatnych w obligacjach, gwarantowanych przez Skarb Państwa. Tego samego dnia „Zjednoczenie” przejęło wierzytelności banków niemieckich na „Wspólnocie” na sumę 80 mil. zł. Warunków tej obrzecznej transakcji bliżej nie znamy. Wiemy, że gwarancję za nie wziął Skarb.

Cena akcji oraz przejęcie zadłużenia „Wspólnoty” wobec banków niemieckich, stanowiły tylko część ceny kupna. Nadzorca sądowy „Wspólnoty Interesów”, dyr. Emil Hupert, na zgromadzeniu wierzytelności w dniu 29 lipca b. r. podał zadłużenie „Wspólnoty” na 222 mil. zł, w tem 147 mil. zł. zadłużenia prywatnego i 75 mil. zł. ja ko zaległe podatki i opłaty. Zebrani wierzyteli zgodzili się na obniżenie swych wierzytelności o 40 proc. i na dwuletnie moratorium.

Ogólnie sumując, zapłacił rząd za przejęcie przedsiębiorstwo około 200 mil. zł.

Przed czasem niedawnym zakupił Bank Gospodarstwa Krajowego pakiet akcji największego po „Wspólnocie Interesów” przedsiębiorstwa górnośląskiego „Huta Pokój”, a z kolei „Huta Pokój” zakupiła akcje rozgałęzionego przedsiębiorstwa p. f. „Zieleniewski, Filtzner, Gamper” i „Ferum”. Dodajmy do tego wykupione przez rząd i Bank Gospodarstwa Krajowego akcje „Skody”, „Ostrowca” i „Starachowic”, a otrzymamy jasny obraz sytuacji. Rząd polski w krótkim czasie, bo w ciągu paru ostatnich lat, stał się kosztownym milionów złotych właścicielem największych przedsiębiorstw górniczych, hutniczych i żelaznych, zatrudniających razem w latach dobrej koniunktury do 100.000 robotników.

Przedsiębiorstwa te wymagają bardzo znacznych kapitałów obrotowych. Złe prowadzone i w złej koniunkturze mogą być źródłem bardzo wielkich deficytów.

Zachodzi pytanie: czy przejęcie tych olbrzymich przedsiębiorstw przez rząd było jedynym, a koniecznym wyjściem?

Sądymy, że nie! Gdyby nawet doszło do licytacji „Wspólnoty” czy „Huty Pokój”, można je było kupić taniej, a wiadomo, że należyłości rządowe mają pierwszeństwo przed wieloma innymi.

Sprawa nie była też i pilną. Przedsiębiorstwa górnośląskie były pod nadzorem sądowym, a sądy oddały nadzór w ręce Polaków, dobrze widzianych przez rząd i aprobowanych osobiście przez wojewodę śląskiego Grażyńskiego.

Uniezależnienie przemysłu górnośląskiego od właścicieli Niemców, od banków niemieckich i od rządu niemieckiego, nie jest rzeczą drobną. Doceniamy w pełni to za gadnienie. Ale sądzimy, że osiągnięcie tego celu nie warte jest ceny, za niego obecnie zapłaconej.

Zobowiązania rządu z tytułu

przejęcia wymienionych ostatnio przedsiębiorstw, a także dawniejszych, takich jak Scheibler i Grohman w Łodzi, jak Państwowe Zakłady Inżynieryjne (Ursus) pod Warszawą i inne, zaciąga bardzo poważnie na wewnętrzny rynek kredytowy. Braknie rządowi i jego bankom pieniędzy na inne potrzeby gospodarcze kraju. Czyż już w lipcu i sierpniu tego roku nie odbiła się potrzeba B. G. K. zmobilizowania większych sum dla przeprowadzenia transakcji górnośląskich na pracach Funduszu Pracy przy robotach drogowych i rzecznych? Fundusz Pra-

cy wstrzymał w lipcu prace w wielu punktach kraju, bo rząd nie mógł mu dostarczyć gotówki na wypłaty robotników!

Przejęte przez rząd przedsiębiorstwa są lub łatwo mogą być deficytowe. Spłaty kredytów, zapewnienie funduszy obrotowych wymagać będą wielkiego wysiłku finansowego. Wszystko to odciągnie i kapitały rządowe i uwagę rządu jednostronnie ku wielkiemu przemysłowi. A to w konsekwencji źle się odbije na całości gospodarki państwa.

Stary

Ziemia polska Tylko w polskie ręce

Sprawa reformy rolnej jest na porządku dziennym. Odyta teraz nagle w okresie prób pozyskania sobie chłopów przez obóz rządzący. Nie jest jednak sprawą nową. Zwraca na to uwagę „Wieczór Warszawski”:

— Niema chyba w Polsce nikogo, kto by nie uznawał ważności tego zagadnienia. Jesteśmy wszyscy przekonani o tem, że struktura gospodarcza naszej wsi nie jest zdrowa, że ta wieś jest przeludniona, że karłowate gospodarstwa chłopskie nie mogą wyżywić osiadłej na nich ludności, że zatem trzeba tu jakiejś reformy.

No dobrze. Ale przecież sprawa to nie nowa. Po trwających przez 6 lat bojach na terenie dawnych sejmów uchwalono ostatecznie reformę rolną w roku 1925 i zaczęto ją wykonywać.

A potem chociaż nie wyparły jej się rządy pomajowe, parcellacja przymusowa uległa zahamowaniu, zastąpiona częściowo dobrowolną sprzedażą ziemi większej własności. Nawet w latach względnego pomyślnego koniunktury 1926-30 nie zdecydowano się na energiczniejszą akcję w zakresie parcellacji. Sprawa poszła w niepamięć. I konserwa i część chłopów zgłosiła swój akces do BBWR, miłego kompromisu i lojalnej „współpracy” nie chcieli mieć spraw reformy rolnej. Ale czas zmienił sytuację:

— Dziś koniunktura się zmieniła. Zamiast paktu dzikowskiego widzimy takie zjawiska, jak obchód w Nowosielcach. Przypomniano sobie małego chłopca i jego biedę. Dotychczas starano się go pozyskać walką z „nożycami” cen kartelowych — obecnie obdarowuje się go i ziemią „obszar-ników” z Dzikowa i Nieświeża.

Racjonalne przeprowadzenie reformy rolnej jest palącą koniecznością, choć nie rozwiązuje w pełni sprawy przeludnienia wsi. Zwraca na to uwagę Stanisław Grabski, który w cyklu artykułów o chłopach, pisze o reformie rolnej:

— Mamy w tej chwili 19 proc. ról, pastwisk i łąk w posiadaniu folwarcznej własności. W Badenie należy do niej 3 proc. I tyleż może jej wystarczyć w Polsce, byle skasować doszczętnie latyfundię i pozostawić te 8 proc. w posiadaniu niewielkich rozrzuconych na przestrzeni całego kraju folwarczików. Wtedy mieliśmyby do parcellacji jeszcze około 2 i pół miliona hektarów. Według obecnie obowiązującej ustawy jest ich ledwo 1 i pół mil. (a przeszło 2 już zostały zużyte). Tworząc z parcellacji tylko nowe osady, a nie rozdrabniając parcellowanej ziemi na powiększanie sąsiednich małych gospodarstw, we wschodnich województwach przeważnie nie polskich, a prztem przdziela-jąc osadnikom od 8 do 10 morgów (dotychczasowa przeciętna wynosiła około 20 m) możemy przez rozparcelowanie 2 i pół hektarów usunąć w 80 proc. małorolność polskiej ludności wiejskiej poza okręgi przemysłowe i położeniemi w sąsiedztwie wielkich miast.

Zwiększenie o 40 proc. zarobków i wyżywienia na 2 i pół miliona hektarach, dając samodzielną gospodar-czej 80 proc. polskich małorolnych — to cel naprawdę wielki w dzisiejszych czasach rosnącego bezrobocia i przeludnienia wsi.

Obok racji społeczno - gospo-

darczych, przemawiają za takim rozwiązaniem względy polityki na rodowej, gdyż zamiana niemieckiej własności folwarcznej na Pomorzu czy w Małopolsce Wschodniej powinna iść w parze z przejęciem własności ziemi w ręce polskie, w myśl jedynie słusznej zasady, że

— Ziemia jest własnością nie tylko jednostek, lecz i narodu, że więc ziemia polska może przechodzić tylko w ręce polskie.

To są właściwe cele reformy rolnej. Uboczne koniunkturalne kombinacje, muszą odpaść, bo chłop wprawdzie chce i potrzebuje ziemi, ale nie da się nią przekupić. Masy ludowe przeży-wają dziś silniej, niż kiedykol-

wiek okres wydzwigania się na wyższy szczebel życia i hierarchii ogólnie - narodowej. Kieruje nim siła ekspansji i zdrowa ambicja. Celowa reforma rolna może zużyć pożytecznie znaczną część sił, i zadowolić ambicję, ale ani jednych, ani drugich nie wyzerpie. Chłop wie, że tylko szybkie uprzemysłowienie Polski wraz ze spolszczeniem handlu i przemysłu, może położyć kres nędzy i bezrobociu wiejskiemu, a jako współ odpowiedzialny czynnik za los Polski, chce być współgospodarzem państwa.

A to są sprawy, które w ramach obecnego systemu politycznego zrealizować się nie dadzą.

Zamach niemiecki Na rdzenne nazwiska polskie na Śląsku Opolskim

W kwietniu ub. roku wygłosił nadprezydent Śląska Opolskiego p. Wagner w Bohum w Westfalji, w Akademii Nauk Administracyjnych sensacyjną mowę na temat gruntownego zniemczenia, Śląska Opolskiego. Treść tego przemówienia wybitnie antypolskiego wywołała ogromną sensację. Oficjalne czynniki niemieckie zaprzeczyły, by przemówienie Wagnera miało ostrze antypolskie, jednakże mowa ta była autentyczną w tem brzmieniu, w jakim je podawała prasa polska.

Od roku program całkowitego zniemczenia Śląska Opolskiego jest przeprowadzany z żelazną konsekwencją. Dotąd zniemczono przeszło 600 polskich nazw miejscowości na Śląsku Opolskim, zniesiono szereg polskich nabożeństw i kazań, a t. zw. szkolnictwu polskiemu nadano wprost absurdalne formy.

Obecnie niektóre organizacje niemieckie rozpoczęły propagandę

Powrót

P. Prezydenta Rzplitej

W tygodniu bieżącym spodziewany jest powrót P. Prezydenta Rzeczypospolitej z wyjazdów letnich do Warszawy. Jak wiadomo część swoich wyjazdów P. Prezydent spędził w Krynicy, a ostatnio przebywał w Wiśle.

Ostateczny termin wymiany starych 5-złotówek

Bank Polski podaje, iż w dniu 30 września r. b. miją ostateczny termin wymiany monet 5-złotowych srebrnych dużego formatu, emitowanych w latach 1929 i 1930.

Po tym terminie monety 5-złotowe starego typu stracą swą ważność i nie będą przez Bank Polski i jego oddziały wymieniane.

Automaty z widokówkami na dworcach kolejowych

Na dworcach kolejowych w stolicy uruchomiono nowe automaty sprzedające karty - widokówki po wrzuceniu 20-groszowej monety.

Dla ułatwienia orientacji interesantów zaleciło Ministerstwo Poczty i Telegrafów, by we wszystkich urzędach pocztowych wywieszono wzory emitowanych kart pocztowych z widokami i kart pocztowych obiegowych ze znaczkami. Kartki wycofane z obiegu mają być z wzorów usuwane.

Przegląd prasy

SILNA ARMJA

Generał Wł. Sikorski, omawiając w „Kurierze Warszawskim” stan sił zbrojnych Francji, wskazuje na wysoki poziom modernizacji armji i modernizacji doktryny wojskowej francuskiej, zrywającej z zasadą armji wyłącznie defensywnej. Akcentując doskonały stan zbrojnego pogotowia armji francuskiej, podkreśla również gen. Sikorski jej apolityczność, potęgującą znakomicie zwartość wojska, jego siłę i autorytet.

Całość sił zbrojnych Francji stoi zdalekąd wszelkich ruchów politycznych. Na tej jedynie słusznej dla żołnierzy drodze utrzymali armję francuską marszałkowie Foch i Pétain, którzy, poza obowiązkami wobec Republiki, nie uznawali innych zobowiązań. Nie należąc do żadnego ugrupowania politycznego, byli oni i są ludźmi całej Francji. Wychowywana w duchu tych autorytetów armia, organizowana i szkolona nowoczesnie, a ożywiona patriotyzmem gorącym i szczerym, przedstawia siłę żwawą, istotną i trwałą. Po ukończeniu prac reorganizacyjnych, będących w toku, wojsko to wytrzyma zwycięsko każdą próbę, jaką mu narzuci potrzeba wojenna.

AKT WYZWOLENIA

Sanacyjna „Gazeta Polska” poświęca artykuł „Wspólnocie Interesów”, podkreślając wagę faktu przejęcia tego wielkiego bloku gospodarczego przez państwo.

Waga tego wypadku wynika już stąd, że chodzi tu o 27 tys. pracowników, o 1/2 całkowitej polskiej produkcji żelaza i stali, oraz o 1/4 produkcji węgla. To największe w kraju przedsiębiorstwo przemysłowe przechodzi z rąk obcych w ręce polskie, co wpłynąć musi na rolę, jaką odgrywa ono w gospodarce narodowej. Staje się ono mianowicie częścią gospodarstwa narodowego w pełnym tego słowa znaczeniu, podczas gdy pozostając w rękach obcych, podlegało — w szerszym czy węższym zakresie — obcym również dyspozycjom. Wystarczy sobie u- przytomnić powszechnie uznaną szkodliwość potęgi kapitału niemieckiego na Śląsku, aby jasno wystąpiła pożyteczność tak poważnego osłabienia tej potęgi. Tem bardziej, że wagi omawianego faktu nie można mierzyć samymi tylko rozmiarami produkcji „Wspólnoty Interesów”. Pojedyncze przedsiębiorstwa nie prowadzą i nie mogą prowadzić zupełnie samodzielnej, indywidualnej polityki. Są one uzależnione od polityki przedsiębiorstw pokrewnych, a jednocześnie same na politykę sąsiadów wpływają. Dlatego kolos taki, jak Wspólnota, dyspozycjami swymi nadawał kierunek dyspozycjom pozostałych przedsiębiorstw górniczo - hutniczych, również polskich; obecnie oddziaływać będzie na kierunek działalności również przedsiębiorstw niepolskich.

Sobór prawosławny Jako symbol Warszawy

Złośliwości naszych zachodnich „przyjaciół”

Niemieckie rządowe przedsiębiorstwo cywilnej komunikacji lotniczej „Deutsche Lufthansa”, wydało ostatnio ilustrowany prospekt, mający na celu reklamę komunikacji lotniczej pomiędzy Niemcami i Polską. Na czołowej stronie prospektu umieszczono rysunek, przedstawiający symbolicznie pomniki architektury obu stolic, Berlina i Warszawy, w otoczeniu wieńca samolotów. Berlin reprezentuje rysunek bramy bran-

denburskiej, a Warszawę rysunek niestniejącego już od 12 lat soboru prawosławnego na dawnym placu Saskim.

Wewnątrz prospektu, gdzie zilustrowano poszczególne etapy niemiecko - polskich połączeń lotniczych, symbol Warszawy, w postaci prawosławnego soboru, przedstawiony jest po raz drugi i w dodatku z objaśnieniem „Warschau”.

Przymus leczenia chorób wenerycznych w Polsce

Odpowiadając na ankietę Ligi Narodów w sprawie metod wychowawczych - poprawczych w dziedzinie zwalczania prostytucji w Polsce, Polski komitet walki z handlem kobietami i dziećmi zaznaczył między in., że system leczenia chorób wenerycznych w Polsce jest ambulatoryjny i szpitalny. Funduszy na ten cel udziela państwo, samorządy i ubezpieczalnie społeczne. Niektóre zakłady rehabilitacyjne, prowadzone przez kongregacje religijne lub instytucje społeczne, posiadają własnych lekarzy (kobiety).

Leczenie prostytutek odbywa się sposobem przymusowym, na podstawie przepisów administracyjnych. Zasadniczo fakt choroby wenerycznej stanowi tajemnicę lekarską. Leczenie ambulatoryjne jest bezpłatne; szpitalne zaś bezpłatne tylko dla niezamożnych. Koszty jego pokrywa gmina. Co zaś do ogółu ludności, leczenie jest dobrowolne; ambulatoryjne — płatne tylko częściowo (zwrot kosztów za leki). Leczenie jest poufne i korzystają z niego zarów-

no kobiety, jak i mężczyźni. Prostytutki inteligentniejsze idą same chętnie do lekarza, inne zaś, które się od tego obowiązku uchylają, sprowadzane są przymusowo przez brygadę sanitarno - obyczajową.

Prostytutki i osoby podejrzane o uprawianie nierządu, a zaliczone przez komisję sanitarno - obyczajową, jako dorabiające (o ile są pod dozorem), są, w razie niezgłoszenia się w wyznaczonym terminie na badanie lekarskie, karane grzywną.

Poprawa sytuacji w przemyśle włókienniczym

W fabrykach włókienniczych w Łodzi i Bielsku po uzyskaniu większej ilości bawełny przystąpiono już do produkcji materjałów na sezon jesienny.

Zakłady włókiennicze „Zawiercie” zatrudniające 900 robotników zwiększyły ilość dni pracy z 3 do 5 w tygodniu.

Gospodarstwo Polska pozostaje dotąd ciężko jeszcze w niewoli obcego, najczęściej wrogiemu nam kapitału. W czasie pokoju i wojny egoistyczne interesy kapitalizmu, obcego waga często decydująco w sprawach, od których zależy nasz rozwój, a może zależeć i istnienie. W tym stanie rzeczy każdy akt, usuwający obcy, rabunkowy, kapitał, od wpływu na nasz rynek gospodarczy (i sytuację polityczną!) należy powitać, jako akt wyzwolenia, dobroczynny. Polska musi wreszcie przestać być terenem eksploatacji dla Flicków, czy Bousacców — to zaś, czy proces unaradawiania naszych ośrodków dyspozycji gospodarczej ma się odbywać w tej formie, co przejęcie „Wspólnoty Interesów”, czy też przez inicjatywę prywatnych kapitałów, to choć ważne, ma w tej sprawie znaczenie nie decydujące. I dlatego choć nie jesteśmy zachwyceni niejednym posunięciem w tej sprawie i w wielu podobnych, możemy tylko jeden bezpośredni sformułować zarzut: unaradawianie przemysłu idzie w Polsce jeszcze ciężko za wolno.

SPRAWA

„MAŁEGO DZIENNIKA”

Cytowaliśmy w swoim czasie na tem miejscu głos „Kurjera Poznańskiego”, w którym pismo to dość ostro zarzucało, wydawanemu przez O. O. Franciszkanów „Małemu Dziennikowi”, że z jednej strony stosuje nienajdłaniejsze metody walki konkurencyjnej, z drugiej nadużywa swego stanowiska (jako pisma franciszkańskiego, wolnego od wielu ciężarów, jak podatki, płace pracownicze i t. d.) eliminuje świecką prasę katolicką, nie starając się iść do mas, których zdobycie i pozyskanie winno być celem taniej „popularnej prasy katolickiej”. Znaczną część prasy katolickiej (świeckiej) podziela poglądy „Kurjera Poznańskiego”. To też pewne zdziwienie wywołała odpowiedź „Małego Dziennika”, w której omijając zarzuty, skierowano sprawę w inną stronę. „Kurjer Poznański” omawiając tę odpowiedź pisze o „Małym Dzienniku”:

Zarzuca on pismom polskim gołosłownie, że, „gdyby miały naprawdę za jedyny cel jaknajwiększe rozszerzenie oświaty wśród społeczeństwa, by każdy, choć najbiedniejszy, mógł karmić się słowem drukowaną codziennie, to inaczej ustosunkowałyby się do „Małego Dziennika”. A my zarzucamy „Małemu Dziennikowi”, że nie zdobywa ugorów, gdzie panoszy się socjalizm, komunizm, bezbożność i prasowe straganiarstwo moralne, lecz kroczy po linii najmniejszego oporu, usiłując na gruncie uprawnym, na gruncie kościelnym odbić czytelników i abonentów świeckiej prasy katolickiej.

„Mały Dziennik” powiada, że jego współpracownicy „mają prawo poświęcać się i ograniczać osobiste potrzeby”. Ale „Małemu Dziennikowi” chyba wiadomo, że, gdyby nasi współpracownicy nawet zgodzili się na to, byśmy nie płacili podatków, kwot na ubezpieczenia społeczne itp., i mybyśmy tak postąpili, tobyśmy się rychłej czy później dostali do kryminalu. Bo nas rygorystyczne przepisy, wyrażające się w setkach tysięcy złotych, obowiązują, a O. O. Franciszkanów nie. Jeżeli miennie o nas chodzi, sprzeciwiałyby się naszym pojęciom ludzkim, by uposażenie członków redakcji, administracji czy personelu technicznego ograniczać do — 25 złotych miesięcznie... Zabrała w tej sprawie głos i Kat. Agencja Prasowa, która omawiając spór, pisze:

„Zgodne współdziałanie prasy katolickiej, zwłaszcza wobec postępującej konsolidacji frontu radykalnego i bezbożnego, jest postulatem tak bezspornym i oczywistym, że nie wątpliwy ani przez chwilę, iż nieporozumienie na tle taktyki kolportażowej „Małego Dziennika” znajduje jak najrychlejsze swoje pomyślane rozwiązanie.

Ze swej strony musimy nadmienić, że kolportaż dzienników w obrębie świątyn naszych nie może mieć miejsca.”

Cytując te uwagi, „Kurjer Poznański” dodaje:

Wyrażając zadowolenie z powodu rzeczowego stanowiska Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej, pragniemy tylko zaznaczyć, że „w obrębie świątyn” rozumiemy w szerszym znaczeniu tego słowa, t. zn.: w obrębie terenu kościelnego, obejmującego także place, ogrody, cmentarze kościelne.

Wierzymy, że dla dobra sprawy katolickiej poczuwają się do tego samego obowiązku instytucje i organizacje katolickie.

Co innego propaganda wydawnictw o charakterze religijnym, a co innego dzienniki polityczne: to powinni rozumieć i uznać wydawcy „Małego Dziennika”.

Powtarzamy: niech idą zdobywać ugory, a beda mieli olbrzymią zasługę około dobra Kościoła Katolickiego, narodu i państwa polskiego.

PŁYTKA ELEKTRYCZNA
NIEOCENIONA POMOC
W KUCHNI

Na marginesie

„Obrona” polowań

Gdy w okresie dość rozpowszechnionych protekcji i uprzywilejowań, ukazał się okólnik p. premjera, zakazujący uczestniczenia urzędników w polowaniach i innych fe-tach, które bądź co bądź zobowiązują i do wdzięczności delikatnie skłaniają, w konserwatywnym „Słowie” wystąpił p. Cat ((Maciekiewicz) z filipiką w obronie polowań.

Pisze więc między innymi, że szczerą dobroduszością, p. Cat:

„Polowania były często jedyną chwilą w której minister, czy inny dygnitarz rozmawiał z kimś innym niż jego podwładny, lub inny urzędnik, jedynym miejscem w którym wódz biurokratyczny spotykał się z podatnikiem i słyszał coś niecoś o gospodarczych potrzebach i możliwościach kraju.”

Bystrość obserwacji i tym razem nie zawiodła p. Mackiewicz (al. s.).